

Szukając książki...

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca

„Ballada o pewnej panience” Szczepana Twardocha



„Mężczyźni „Jak dobrze, że jest, i że pisze” – pomyślałem sobie o Szczepanie Twardochu. Jakiś czas temu, kiedy na jednym z portali internetowych przeczytałem parę jego felietonów. Nawet ta odrobina wystarczyła, abym poczuł się zaintrygowany jego językiem i stylem pisania. Co więcej, one mi się spodobały! Uznałem, że autor nie tylko używa własnego, oryginalnego języka, ale poprzez niego i poprzez specyficzny (chyba nawet czarny?) humor, a także ironię, czy wręcz sarkazm pokazuje nam świat takim, jakim on jest naprawdę, bez osłonek i tak dociera do sedna sprawy. Chociaż może to „zasługa” tego specyficznego gatunku publicystyki, jakim jest felieton: osobisty w tonie, lekki w formie i prezentujący punkt widzenia autora często „okraszony” złośliwością? Ale czytając opowiadania nie znalazłem żadnej różnicy w tym, jak przedstawia świat, Szczepan Twardoch nie tylko doskonale odnalazł się w felietonach, jest taki sam, pozostał sobą również w tych opowiadaniach!

Nie zawiodłem się na Szczepanie Twardochu. Opowiadania, tak jak i felietony, „przemówiły” do mnie, do mojej wyobraźni. Duża w tym zasługa specyficznego „szczepanotwardochowego” języka: potocznego, ozdobionego wtrętami śląskiej mowy, czasem twardego, odrobinę wulgarnego, zabarwionego szczyptą ironii i humoru. Tym językiem opowiedane są historie, opowiedane są niezwykle plastycznie, sugestywnie, z dbałością o szczegóły, na które Szczepan Twardoch zwraca szczególną uwagę.

Tych opowiadań jest jedenaście. Pierwsze z nich to właśnie tytułowa „Ballada o pewnej panience”. Gdziekolwiek się znajdziemy: na Górnym Śląsku, w Warszawie, na Spitsbergenie, czy w tzw. alternatywnej rzeczywistości – Szczepan Twardoch potrafi skupić naszą uwagę na swoich bohaterach. A oni są przede wszystkim cieleśni (a tak na marginesie: kto dziś używa jeszcze takich słów, nie tylko „przykurzonych”, ale chyba już trochę zapomnianych? Tak, właśnie tak – Szczepan Twardoch, i chwała mu za to!). Cieleśność odgrywa w niektórych opowiadaniach niebagatelną rolę. Bohaterowie Twardocha są bardzo często psychicznie osaczeni, muszą podjąć decyzję, czasem znajdują się w granicznym momencie życia, a ich uczucia najczęściej okrywa mrok. Ich wspólnym mianownikiem jest samotność.

Opowiadania Szczepana Twardocha zrobiły na mnie wrażenie, podziałały na moją wyobraźnię i „przemówiły” do niej, choć w różnym stopniu: jedne bardziej, drugie mniej. Z niektórymi historiami mogłem się utożsamić prawie w całości (prawie, bo np. w jednym opowiadaniu zakończenie było inne, niż się spodziewałem, wręcz szokujące, nie pasujące do mojego wyobrażenia o tym, jak to opowiadanie mogłoby się zakończyć), inne pozostały tylko ciekawą, ale obcą mi, historią. Tylko jedno z nich pozostało dla mnie zupełnie niezrozumiałe, tylko raz kompletnie nie wiedziałem „co autor chce przez to powiedzieć”. To chyba niezły wynik jak na jedenaście opowiadań, ba, nawet bardzo dobry!

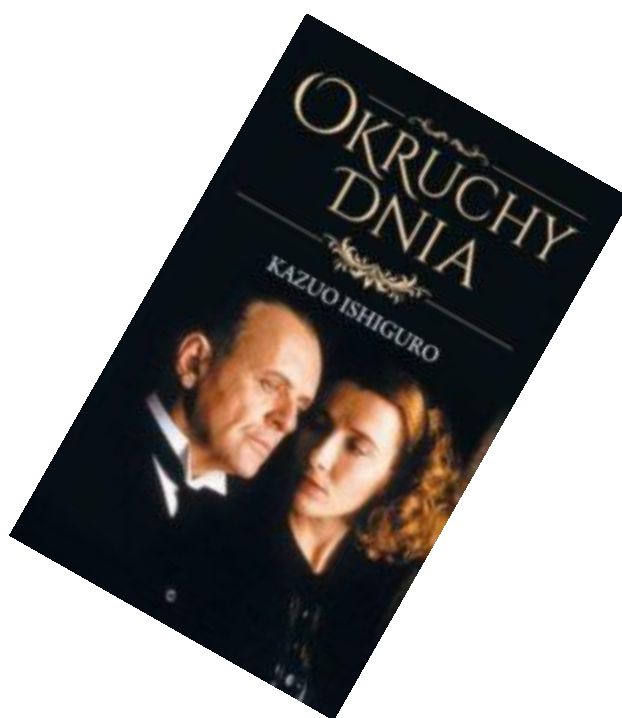
W opowiadaniu tytułowym, czyli w „Balladzie o pewnej panience” Szczepan Twardoch stwierdza, że nic nie ma większej siły rażenia niż słowa. Jestem przekonany, że ma rację. Ale o wiele lepiej jest ich używać po to, by nie razić, a wyrazić, i Twardoch to potrafi! Przekonajcie się o tym Państwo sami. Polecam!

Remigiusz Rybski

Szukając książki...

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca

„Okruchy dnia” Kazuo Ishiguro



W dzisiejszych czasach ciągle gdzieś pędzimy, jesteśmy w nieustającym biegu, nie mamy na nic czasu. Wstajemy rano, wypijamy szybką kawę, mkniemy do pracy, gdzie spędzamy pół dnia, a po powrocie nic nam się już nie chce... Tymczasem niektórzy w tym codziennym natłoku zajęć, muszą znaleźć jeszcze czas na zajmowanie się dziećmi, przygotowanie obiadu, posprzątanie, czy wyjście z psem na spacer. Często przez to jesteśmy zmęczeni, przygnębieni, ale poniekąd spełnieni. Pomyślmy jednak, jak czują się osoby samotne. Niby mają spokój, więcej wolnego czasu, mniej obowiązków, nie są tak zaganiani, ale czy są szczęśliwi? Czy spędzając samotne chwile,

poświęcając się tylko pracy, mają szansę na prawdziwe życie i spełnienie? Czy przyjdzie pewien moment, w którym okaże się, że na zmianę sytuacji jest już za późno?

Te wszystkie pytania mógłby sobie zadać bohater powieści Kazuo Ishiguro „Okruchy dnia” – Stevens. Jest on godnym kamerdynerem, pracującym w szlacheckim domu, poświęcającym się w całości swojej pracy. Jest on pracownikiem idealnym, który ponad wszystko stawia lojalność wobec pracodawcy i prawidłowe wykonywanie powierzonych mu zadań. Głównie na tym polega całe jego życie. Praca jest najważniejsza, a szacunek względem chlebodawcy, to priorytet. Po latach pracy w Darlington Hall, gdy wszyscy plotkują o nazistowskich poglądach właściciela, Stevens postanawia wybrać się w podróż. Głównym celem jego wyprawy jest namówienie do powrotu dawnej gospodyni, panny Kenton. Przemierzając Anglię, kamerdyner wspomina przeszłość i dochodzi do smutnego wniosku, że zadowolając się samą pracą, utracił szansę na miłość i szczęście. A tak naprawdę było tak blisko...

Jednak Stevens zdaje sobie sprawę, że szczęście przeszło mu koło nosa. W tej chwili pozostała mu tylko przeszłość i zrozumiał, że nic poza pracą go już nie czeka. Może cieszyć się jedynie wspomnieniami, nie ma rodziny, po śmierci ojca, został zupełnie sam. Dawna znajoma, pełniąca służbę u lorda Darlingtona założyła swoją rodzinę, choć nie jest w niej do końca szczęśliwa. Ma jednak z czego się cieszyć, ponieważ niedługo przyjdą na świat jej wnuki. Czy kamerdyner nie zazdrości jej tego, że ma powód do radości? Że ma powód dla którego warto żyć? Jak zachowają się Stevens i panna Kenton, spotykając się po tylu latach? Czy będą umieli ze sobą rozmawiać? Czy będą mieli odwagę w końcu wyznać sobie prawdę?

„Okruchy dnia” to książka autorstwa zdobywcy literackiej Nagrody Nobla 2017, także nagrodzona Bookerem, czyli najbardziej prestiżową brytyjską nagrodą literacką. Narracja jest prowadzona przez głównego bohatera, kamerdynera Stevensa, który opisuje swoje życie, polegające głównie na pracy. Książkę czyta się dobrze, choć język momentami jest dość wyszukany i nie każdemu może przypaść do gustu taki styl pisania. Gdy zaczyna się czytać powieść, wydaje się nudna, aczkolwiek z kolejnymi rozdziałami, staje się ciekawsza. Nie jest to co prawda kryminał, czy thriller, który nie daje czytelnikowi oderwać się od książki,

a raczej dzieło stworzone ku wyciszeniu się, które można czytać ze swoistym spokojem. Nie ma w niej typowej akcji, a fabuła toczy się głównie wokół zatrudnienia kamerdynera, jego obowiązków i wspomnień. Jednakże powieść ta pokazuje jak ważne w naszym życiu są rodzina i miłość, przekazuje wartości, które są cenne i nigdy nie wyjdą z mody. Pozwala uświadomić sobie, jak trudne i ciężkie może być życie w samotności i do czego warto dążyć, o co warto walczyć. Być może książka nie „porywa” czytelnika, ale ma w sobie przesłanie, które niewątpliwie się nie starzeje. Cóż jest bowiem człowiek wart bez innych, bez bliskich, bez przyjaciół? Zakończę cytatem księdza Jana Twardowskiego, który mógłby stanowić motto owej książki: „Żyć dopiero zaczniesz, gdy umrzesz kochając”.

Anna Nowak

Szukając książki...

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca

Christine Preißmann „Asperger. Życie w dwóch światach”



To książka jakich mało na rynku księgarskim. Siedem młodych osób z zespołem Aspergera opowiada o swoim życiu, dzieli się doświadczeniami szkolnymi, opisuje studia, pracę zawodową, opowiada o związkach partnerskich. Są to: student informatyki, lekarz internista, pracownik administracji, informatyk, pracownik drukarni, realizator dźwięku, laborantka. Wyjaśnienie dlaczego jest się „innym” niż wszyscy, uświadomienie, że problemy nie są spowodowane nieudolnością, a specyficzne zachowania dają się zdiagnozować mogą złagodzić cierpienie.

Diagnoza zespołu Aspergera budzi więc poczucie bezradności u zdezorientowanych rodziców, którzy zauważają, że dziecko jest wycofane i trudno nawiązuje relacje

z rówieśnikami. Autorka jako doświadczona terapeutka lekarz medycyny i osoba cierpiąca na zespół Aspergera napisała tę książkę, aby pomóc zrozumieć dotkniętych tym zaburzeniem. Prowadząc szkolenia, wygłaszając referaty i publikując teksty na temat autyzmu uwrażliwia na specjalne potrzeby pacjenta autystycznego, wyjaśnia jak złożoną rolę pełnią terapeuci

w jego życiu. Zachęcając dorosłych z zespołem Aspergera, aby szczerze opowiedzieli o tym, jak wyglądało i jak wygląda ich życie Christine Preißmann podkreśla znaczenie wcześniej rozpoczętej terapii, dzięki której zwiększa się samodzielność pacjenta.

W rozmowach odnajdziemy konkretne wskazówki i sposoby rozwiązywania problemów dnia codziennego dotyczące okresu nauki, radzenia sobie w życiu zawodowym, relacji międzyludzkich, czasu wolnego i mieszkania oraz zdrowia i choroby. Ten poradnik na pewno podpowie jak wspierać osoby z zespołem Aspergera, jak w optymalny sposób wykorzystać posiadane przez te osoby umiejętności i wesprzeć je w piętrzących się przed nimi przeszkodami. Powinni z niego skorzystać nie tylko terapeuci, nauczyciele, pracownicy socjalni, rodzice, ale przede wszystkim osoby dotknięte tą chorobą, która może przyjmować różne postacie.

Książka „Asperger. Życie w dwóch światach” nie jest teorią na temat choroby, ukazuje prawdziwe życie ludzi dotkniętych zespołem Aspergera i codzienne ich zmagania z życiem. Dlatego jest tak wzruszająca i niepowtarzalna. Każdy kto zetknął się z osobą chorą lub jej bliskimi doskonale wie, że choruje cała rodzina. Autorce udało się doskonale połączyć w tej książce praktykę z teorią, ponieważ osobiste wyznania pacjentów opatrzyła specjalistycznym komentarzem. Lektura tej książki ułatwia inne spojrzenie na życie z zespołem Aspergera, aby wykorzystać jego pozytywne cechy, które często są pomijane.

Szukając książki...

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca

„Rdza” Jakuba Małeckiego



Przyznam, że podczas lektury dość długo zastanawiałem się nad tym, o czym właściwie opowiada „Rdza” Jakuba Małeckiego, i jak zacząć ten tekst. No i ten tytuł, który nic mi nie mówił (oczywiście, tylko do pewnego momentu).

Postanowiłem jednak być cierpliwy i, jak to się mówi, nie oceniać książki po okładce, czy też raczej nie wyciągać pochopnych wniosków po przeczytaniu pierwszych kilku stron opowieści, która zresztą zafrapowała mnie od samego początku.

Historia głównych bohaterów: Szymka i Tośki zaczyna się stratą, w wypadku samochodowym giną ich najbliżsi – Eliza i Telesfor zwany Telkiem. Od tej chwili tych dwoje: babcia i wnuk muszą nauczyć się żyć zupełnie nowym dla nich życiem, muszą nauczyć się siebie nawzajem, muszą starać się uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. Każde z nich mozolnie będzie pokonywać kolejne dni, będą próbować żyć pomimo różnych braków, żyć pomimo wszystko.

Ta historia została ułożona niczym mozaika: całość składa się z mniejszych elementów, fragmentów losów obojga bohaterów, a te z kolei zostały ułożone naprzemiennie – losy Szymka – losy Tośki – współczesność – przeszłość. Po prostu taki wzór. W ten sposób, kawałek po kawałku poznałem dzieje rodziny Stawnych, od początku do końca.

To „pocięcie” opowieści, podzielenie jej na mniejsze części (także wewnątrz każdego rozdziału) niczemu nie szkodzi, wręcz przeciwnie, w ten sposób autor jakby łatwiej zatrzymał moją uwagę na niej, a za pomocą zaskakujących zakończeń rozdziałów rozbudził ciekawość, co nie pozwoliło mi, nie tylko nie stracić wątku, ale nawet znużyć się, choćby na moment.

Kiedy zbliżałem się do końca tej historii, wiedziałem już, o czym jest „Rdza”. Powiedzieć, że o życiu to trochę za mało, o życiu po stracie – trochę lepiej, ale ciągle zbyt ogólnie. To jest też

opowieść o przyjaźni, a także o tym, że czasami mieszkamy w swoim wewnętrznym świecie i trudno nam z niego wyjść, choć czasami się budzimy i podejmujemy taką próbę...

Gdybym miał powiedzieć krótko i zwięźle, o czym opowiada Jakub Małecki w „Rdzy” to powiedziałbym, że o codzienności. Jakub Małecki potrafi przykuć naszą uwagę także do niej i (co jest dla mnie niepojęte!) potrafi opisać ją tak, że czytanie o niej nie nuży.

A przecież codzienność ma to do siebie, że potrafi niejednokrotnie dać się we znaki swoją jednostajnością. A tytułowa rdza? Otóż jest to „coś”, co po „czymś” pozostaje, nawet wtedy, gdy tego „czegoś” już tak naprawdę nie ma... Mam nadzieję, że ta opowieść będzie dla mnie taką właśnie rdzą, która się dobrze osadzi w mojej pamięci i pozostanie ze mną/we mnie na długo.

Zachęcam Państwa do tego, abyście zechcieli poznać tę zwykłą, ale jednak niezwykłą opowieść. Polecam „Rdzę” Jakuba Małeckiego!

Remigiusz Rybski

Szukając książki...

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca

Klaus Bernhardt „Panika. Jak neuronauka pomaga pozbyć się ataków lęku”



Któż z nas nie odczuwał różnych form lęków, do których zaliczają się również napady paniki? Każdy – to przecież zdrowa reakcja ludzkiego organizmu. Co jednak, gdy pojawia się bez powodu, co dzieje się w naszym mózgu? Na to pytanie uzyskamy odpowiedź w książce, która stała się bestsellerem w Niemczech, a tysiące osób skorzystały ze sprawdzonej metody wykorzystującej najnowsze osiągnięcia neuronauki.

Autor Klaus Bernhardt to psychoterapeuta, dziennikarz specjalizujący się w tematyce naukowej i medycznej, członek Akademii Edukacji Neuronaukowej. Dzięki dostępowi do najnowszych badań nad funkcjonowaniem mózgu opracował nowatorską terapię zaburzeń lękowych. Mieszka i pracuje w Berlinie. Autor uważa, że większość terapii lęku jest przestarzała. Proponuje więc nowy rodzaj, który polega na wiedzy, jak ludzki mózg przetwarza informacje. Według Klaus Bernhardta dzięki

tej metodzie pacjenci cierpiący na zaburzenia lękowe odzyskują kontrolę nad swoim życiem. Stosując proste ćwiczenia można w ciągu kilku tygodni pozbyć się lęków.

Terapeuta wyjaśnia przyczyny napadów paniki, jak rozpoznać sygnały ostrzegawcze i jaki prawidłowo reagować oraz jak uwolnić się od zaburzeń lękowych wywołanych czynnikami zewnętrznymi. Proponuje wiele terapii ratunkowych w sytuacjach kryzysowych oraz odwrócenie niekorzystnych automatycznych procesów zapisanych w mózgu. Terapeuta przytacza jedno z najsłynniejszych powiedzeń amerykańskiego trenera motywacji Jima Rohna, które brzmi: „Nasze życie to średnia wyciągnięta z życiorysów pięciu osób, z którymi spędzamy najwięcej czasu”. Skłania nas ono do zastanowienia kogo do tego grona możemy zaliczyć, czy te osoby mają problemy z wprowadzeniem zmian w życiu i jaki mają na nas wpływ, bo szczęśliwe i wolne od strachu życie wypływa ze stylu myślenia. Przy odrobinie wprawy każdy z nas może stosować wskazane przez autora metody w codziennym życiu i uwolnić się od kaprysów mechanizmów lękowych.

Czytając tę książkę odkrywa się własne przeżycia i emocje związane z lękami i strachem i aż się chce przejść przez testy zaproponowane przez terapeutę, aby uśmierzyć fobie czy panikę. Warto więc przeczytać i samodzielnie zaprogramować nasz mózg na życie pełne radości.

Anna Tomal

Szukając książki...

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca

Stanisław Grzesiuk „Na marginesie życia”



Na ogół staram się tego nie robić, ale tym razem postanowiłem ulec pokusie i rozpocząć ten tekst od cytatu. Nie, nie postanowiłem pójść na tzw. „łatwiznę”, po prostu pomyślałem sobie, że

skoro sam autor w króciutkim wstępie pisze o swojej książce, to szkoda byłoby z tego nie skorzystać – bo któż mógłby lepiej zachęcić czytelników do jej przeczytania?!

Oddaję zatem głos samemu Stanisławowi Grzesiukowi: „...Nie jestem lekarzem, lecz od piętnastu lat chorym na gruźlicę. W tym okresie byłem dziesięć razy w sanatorium i przeszedłem dwie operacje. Dlatego opisać chcę życie gruźlików obserwowane z pozycji jednego z nich, z pozycji chorego. Pokazać chcę życie chorych, ich radości i smutki, sprawy małe i problemy społeczne. W opowiadaniach swych będę chciał pokazać codzienne życie chorych, tych słabych psychicznie i tych silnych. Czy mi się to udało, niech oceni czytelnik.”

Przeczytałem, oceniłem – udało się, Stanisław Grzesiuk wykonał kawał dobrej roboty!

Czyta się to wspaniale. Język tych opowiadań jest prosty, nie ma w nich jakiegokolwiek przesady, zbytnej powagi czy zbytniego moralizatorstwa. Grzesiuk jest szczerzy, mówi to co myśli, potrafi walczyć o swoje, a ostry język i nieustanna chęć do robienia kawałów przysparzają mu wrogów i sprawiają, że ma on opinię człowieka trudnego, rozrabiaki, czy może nawet awanturnika. Ale jednocześnie jest optymistą, ma wielkie serce dla przyjaciół, nie poddaje się chorobie, ceni życie i potrafi znieść wiele, aby je zachować. Jego opowiadania są pełne humoru, radości nawet. Nie brak w nich wzruszających historii innych kuracjuszy, które Grzesiuk nam opowiada będąc świadomym tego, że bycie gruźlikiem tak naprawdę stwarza wiele problemów i oznacza życie na marginesie społeczeństwa.

Stanisław Grzesiuk nie doczekał wydania swojej książki. „Na marginesie życia” ukazało się w roku 1964, jego autor zmarł rok wcześniej. Wiele fragmentów, co do których wydawnictwo zgłosiło uwagi lub wątpliwości, zostało przez autora usuniętych. Aby możliwie jak najszybciej opublikować książkę wydawnictwo przystało na skreślenia zgodnie z propozycją autora. W niniejszym, tegorocznym, wydaniu te fragmenty zostały przywrócone – wyróżniono je pogrubieniem (do nich należy również wstęp, którego urywek zacytowałem na początku, dlatego również go pogrubilem). Ciekawostką jest to, że na obu wyklejkach umieszczono faksymile rękopisu, szkoda, że jest to ten sam fragment, ale przynajmniej wiadomo, że Grzesiuk miał całkiem niebrzydki charakter pisma.

Trochę żałuję, że nie przeczytałem całej trylogii Stanisława Grzesiuka, na którą (oprócz ostatniego tomu czyli „Na marginesie życia”) składają się: „Pięć lat kacetu” i „Boso, ale w ostrogach”, ale zapewniam, że książka broni się sama i jest warta tego, by po nią sięgnąć, nawet jako po pojedynczy (czy też raczej osobny) tytuł. Polecam!

Remigiusz Rybski